

Ostatnia etiuda

Stąpam po drodze pokrytej szkarłatem,
Pokrytej złotem, gdy późnym latem
Zieleń brązowieje, wiatr nieśpiesznie wieje...
Akompaniując jak melodia mym udrękom,
Grając z ptakami dotkniętymi męką
Niczym dyrygent dyktując im rolę,
Jak każda zwierzyna żyjąca niedolę.
Jak mróweczki pośpiesznie robiące zapasy,
Aby przygotować się na trudne czasy,
Gdy brąz opadnie, zniknie zapomniany,
Gdy złoto puchu przykryją dywany.
One i z nimi śpiewają w niebiosach,
Cierpiąc i płacząc, że nimi los tak ciosa,
Bo znikną i jeże po szkarłacie człapiące
W tym wielkim chórze niby nic nieznaczące,
Lecz każde żyjątko, choćby nawet pszczoła
I z łaniami jeleń - jeśli temu podoła
Gra melodię gorzką, ostatnią etiudę.
Grają i nawet wiewióreczki rude,
Także sosenki na skrzypkach przygrywają,
Bo dołączyć do chóru taką czelność mają.
Dopóty nie przyjdzie zima okrutna,
Będzie brzmiała etiuda, ta melodia smutna.
A ja - stąpam, zmierzając gdzieś w dal.
Gram swoją etiudę, którą dał mi żal.

Kochanka

Zostałam sama na ślubnym kobiercu,
Z żalem wędrującym po mym kruchym sercu.
Lecz czy też żal zapewni mi bezpieczeństwo
Tak jak skromne, udane małżeństwo?
Skromne, bo jednostronne, idealne przekleństwo.
Na tym kobiercu mieliśmy stać we dwoje,
Teraz sama muszę znosić potworne te znoje.
Teraz, zamiast twoich ciepłych dłoni
Otula mnie chłodny, splamiony płaszcz niedoli.
Czyżaj to wina? Pewnie to kochanka,
Którejżeś nie odprawił z samego ranka
I wkroczyła na nasze wesele:
Pani wymówna, w żabocie po kościele
na białym dywanie szła z bukietem w dłoni,
Zanim puch utonął w szkarłatnej toni.
I loki miała czarne, i śnieżnobiałe lico.
Ach, kimżesz jesteś, ty podła dziewico?
Kroczysz tak dumnie, jak anioł śmierci
Zabierasz każdego, kto się w oko wkręci.
Wystarczył jeden twój gest, spojrzenie,
A mego lubego tęczówek lśnienie
Zawędrowało za tobą w popłochu,
Ślepo oczekując wrócenia do prochu.
Ta tu kobieta! Kokietka jak lew
Rozlała najdroższego mojego krew,
wydarła życie z mojego kochanka;
Cóż za niewychowana kochanka!
A jakąż śpiewała mu piosneczkę:
„Uśnij, mój, luby, zaśnij w moim objęciu,

Na drugiej ziemi odnajdziemy się we szczęściu".
I zasnął, i poszedł za nią wiedziony za rękę,
Wiedziony piersią i licem, skazując nas na mękę.
Czemuś to uczynił? Cóż ci we mnie brakło?
Żeś zdradził, przysięgi swe łamiąc tak łatwo?
Zamiast mój welon do pocałunku unosić,
Wolałeś z inną panienką w mrok kroczyć.
Gdy ja zostałam na mokrym od łez kobiercu,
Pocieszana jedynie przez żal w moim sercu,
Bo i doszła do mnie okrutna ta wieść,
Że niewiaście podłej na imię jest śmierć.